



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 648

W NASZEJ SPRAWIE.

BELL.

O SAMODZIELNOŚĆ POLITYKI POLSKIEJ.



WARSZAWA — 1916.

648

leg. 464

W NASZEJ SPRAWIE.

BELL.

O SAMODZIELNOŚĆ POLITYKI POLSKIEJ.



WARSZAWA — 1916.

O samodzielność polityki polskiej.

Od chwili wybuchu wojny światowej stało się rzeczą oczywistą dla wszystkich polityków w Polsce i w Europie, że kwestja polska, przez całe niemal stulecie milczeniem zabijana, — na widownię wypłynąć musi, a nawet doniosłością swą zagłuszyć wiele innych drobniejszych kwestji międzynarodowych, nad których rozwiązaniem biedzili się dyplomaci w ciągu ostatniej połowy wieku.

Nie przez kombinacje i spekulacje polityczne tych lub owych czynników, lecz samą mocą faktów wojennych zostanie ona wskrzeszona i domagać się będzie rozwiązania nawet wbrew intencjom tych, którzy wojnę wszczęli i prowadzą — jak to słusznie z godną uznania szczerością oświadczył kanclerz Niemiec w swej ostatniej mowie.

Z tekstu mowy tej wynika, że rząd niemiecki nie posiadał na początku wojny żadnego gotowego programu rozwiązania sprawy polskiej a bynajmniej nie jest dowiedzionem, czy go posiada w obecnej chwili. Natomiast zaznaczenie, że Niemcy nie same, lecz z monarchją Austro-Węgierską do rozstrzygnięcia kwestji polskiej przystąpią, rozumieć należy nie tylko jako wyraz lojalności względem sprzymierzeńca, lecz jako przypomnienie tej okoliczności, że i drugie mocarstwo centralne, będąc przynajmniej w równej mierze w sprawie polskiej zainteresowane, może mieć co do niej swoje własne plany, z którymi Niemcy liczyć się będą musiały, program więc wspólnie opracowany stanie się wypadkową porozumienia i kompromisu dwóch mocarstw, łącznie na terenie polskim walczących.

Tą koniecznością pogodzenia i zharmonizowania dwóch odrębnych, choć zapewne nie sprzecznych stanowisk względem zagadnienia polskiego tłumaczy się w pierwszym rzędzie fakt uporczywego w ciągu dwóch lat wojny milczenia rządów mocarstw centralnych. Fakt, że żaden memoriał ani deklaracja Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie nie zdołały sprowokować dotąd Austrii do wypowiedzenia się w spra-

wie polskiej, nie dowodzi konieczności lekceważenia tej sprawy przez rząd Austro-Węgier, lub też zbagatelizowania Naczelnego Komitetu Narodowego jako reprezentacji politycznej narodu, lecz jest potwierdzeniem zaznaczonej przez Bethmana Hölwega prawdy, że ani Niemcy bez Austrii, ani też Austrija bez Niemiec decyzji w tej pierwszorzędnej kwestji powziąć nie mogą, — a dotąd nie istnieje jeszcze taki program, któryby obie strony w równej mierze zadawalniał.

Nie było powodów do podobnej powściągliwości ze strony koalicji. Ze wszystkich mocarstw w skład jej wchodzących tylko jedna Rosja jest w sprawie polskiej zainteresowana, to też jej sprzymierzeńcy pozostawili jej w tym względzie wolną rękę, z góry aprobuując jej program i przyjmując go za własny, ze swej strony bynajmniej nie poruszając i nie omawiając tej sprawy, zupełnie tak samo jak Rosja lub Francja z natury rzeczy nie próbowały poruszać kwestji irlandzkiej, którą przez elementarną lojalność dla sprzymierzeńca musiały całkowicie pozostawić Anglii.

Jedynie tylko z jednego punktu widzenia mogły mocarstwa koalicji interesować się sprawą polską; mianowicie domagać się takiego jej postawienia, któreby w wojnie światowej zwiększyło szanse powodzenia Rosji a zatem pośrednio i koalicji całej.

Ponieważ w momencie wybuchu wojny stanowisko Polaków i ich aktywna siła była wielkim znakiem zapytania, bardzo niepokojącym znakiem zapytania w dodatku, gdyż terenem wojny na wschodnim froncie musiały być ziemie polskie, przeto sprawą palącą było upewnienie się z tej strony, zażegnanie niebezpieczeństwa, jakim groziła ich postawa wroga względem armii rosyjskiej. Z tego niebezpieczeństwa zdawało sobie tak dobrze sprawę, że mobilizację okręgu warszawskiego odłożono na ostatnią chwilę — jakkolwiek wiadomą jest rzeczą, że Rosja od 1¹/₂ roku pocichu się mobilizowała, a okręg wileński stał w całkowitem pogotowiu bojowym już wtedy, gdy jeszcze między cesarzem Wilhelmem a cesarzem Mikołajem trwała wymiana korespondencji o zlokalizowanie konfliktu austro-serbskiego i zażegnanie wojny światowej. Instynktownie odczuwała to niebezpieczeństwo cała biurokracja rosyjska w Królestwie Polskiem i pierwszym jej odruchem w chwili ogłoszenia depesz wojennych była panika.

Wynikiem tego powszechnego przekonania, że stanowisko Polaków może w pierwszym momencie przeważać szalę na jedną lub drugą stronę, była odezwa W-go księcia Mikołaja, zawierająca program zjednoczenia Polski całej pod berłem carów, ozdobiona frazesem pustym, trafiającym w struny

polskiego patryjotyzmu i mglistą obietnicą skąpo odmierzonych ulg, które swobodami nazwano tylko przez stylistyczny rozmach — (język, wiara, samorząd).

Był to frazes — ale ten frazes wystarczył dla zamaskowania pod piękną szatą tej brutalnej prawdy, że Rosja na inny program w kwestji polskiej nie zgodzi się, jeno na podbój wszystkich ziem Rzpłtej na swoją korzyść i uznanie sprawy polskiej jako jej sprawy wewnętrznej.

Wbrew całej Europie — jedna tylko Polska — czyli ta jej część, która pod panowaniem rosyjskiem zostawała, nie uświadomiła sobie wielkiej wagi, jaką zajęte przez nią stanowisko może w wojnie światowej odegrać. W czasie kiedy Rosja lękała się Polaków — oni nie przestali bać się Rosji: gdy mieli w ręku klucz do rozwiązania własnej sprawy, zdali go bez zastrzeżeń w ręce Moskali — przyjmując jako własny program Wielkiego Księcia, uznając przez to kwestję polską jako wewnętrzną rosyjską, zdejmując ją dobrowolnie z porządku dziennego międzynarodowej polityki a rzucając na los wojennego hazardu bez najmniejszej próby przechylenia jego szali na jedną albo drugą stronę. Program zjednoczenia pokrywał się bowiem całkowicie z programem absolutnej bierności. Był on tylko dla Rosji programem czynnym i realnym; dla Polski zaś był on platonicznem życzeniem, przewidywaniem, pragnieniem, nie obowiązującym do żadnego czynu. Ku istotnemu zdumieniu całej Europy — (ślady tego zdumienia można wyczytać we wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych wynurzeniach opinii angielskiej i francuskiej po odezwie księcia) Polska dała się kupić za jeden frazes.

Na tem tle nastąpiła z błyskawiczną szybkością konsolidacja opinii politycznej — na pozór przynajmniej — zupełnie jednolita i powszechna.

Wszystkie grupy i stronnictwa, mogące się wypowiedzieć jawnie, oświadczyły się za tym programem w Warszawie i pośpieszyły zakomunikować to natychmiast utworzonemu w tymże czasie Naczelnemu Komitetowi w Krakowie.

Grupy zakonspirowane zaprotestowały tajemnie, lecz oczywiście głos ich do europejskiej prasy nie doszedł — a rozległość ich wpływów pozostała na długi czas zagadką. Fakty zdawały się świadczyć, że jest ona minimalną i że pod każdym względem przewagę posiadają grupy solidaryzujące się z programem W. Ks. Mikołaja.

I te wprawdzie nie wystąpiły czynnie na widowni politycznej, lecz ujęły w swoje ręce całą gospodarkę wewnętrzną w kraju, opanowały wszystkie komitety obywatelskie, a nawet wydobyły ze społeczeństwa duże sumy pośrednio na cele wo-

jenne, gdyż wyręczające skarb rosyjski w zaspakajaniu potrzeb, które sam był obowiązany pokrywać.

Nie można inaczej traktować ofiar na szpitalu dla rannych żołnierzy, boć kiedy dziesięć lat wcześniej po wybuchu wojny japońskiej, pomysł fundowania takich sanitarnych oddziałów w Warszawie powstał, nikt nie widział w tem nic innego jeno krzyczący wyraz serwilizmu, który wywołał niedwuznaczne protesty.

Warto przypomnieć, że od czasu zamanifestowania się tej konsolidacji opinii politycznej wkoło programu W-go księcia Mikołaja, nie zdobyło się Królestwo Polskie na żadną jawną i powszechną, doniosłymi faktami i ofiarami popartą, któraby tamtą przekreśliła i jej się przeciwstawiła.

W ocenie tego faktu możemy zupełnie się powstrzymać od charakteryzowania jego sprężyn psychicznych, jego pobudek, jego moralnej wartości, — chodzi nam tylko o jego polityczne znaczenie, w którym te względy żadnej roli nie grają.

Czy to było pomyłką, czy zdradą, wyrazem moskalofilstwa lub tchórzostwa, lenistwa politycznego, nieuctwa, ślepoty — to może być ważnem pytaniem dla polskiego agitatora, który nad urabianiem opinii swego kraju pracuje. Dla polityki zewnętrznej, dla rozwoju sprawy polskiej na międzynarodowej arenie — wchodzi w rachubę tylko, fakt, że na początku wojny w Królestwie opinia polska opowiedziała się za Rosją, armja rosyjska spotkała życzliwe poparcie, oporu przeciw mobilizacji nie było, że trwało to przez cały pierwszy rok wojny, a po ustąpieniu Rosjan dopiero powoli i stopniowo zaczęła się odbywać zmiana opinii, chociaż na wyraźnie odmienną i ogólnie przyjętą nową linię polityczną zabór rosyjski dotąd się nie zdobył.

Wytworzyły się wprawdzie i ujawniły nowe siły, podważające w naszym społeczeństwie gmach lojalizmu i przywiązania do Rosji, na razie jednak potrafiły one tyle jeno dokażać, że rozpoczął się okres biernego, czasami dość chętnego przyjmowania korzyści, płynących z nowego porządku rzeczy: uniwersytet i politechnika, ruch oświatowy, obchody narodowe, samorząd miejski i t. p. Nie brak jednak jeszcze żywiołów, które każą się niemal przemocą ciągnąć po tej drodze, które obawiają się wszelkiej polityki czynnej i z wielką trudnością przystosowują się do zmodyfikowanych warunków, przypominając wciąż z wyrzutem, nie wiadomo pod czym adresem czynionym, że zmiany te nie przez nas, jeno poza nami powstały.

Niewątpliwie wywiera to wrażenie, że Polacy sami odejmują swej sprawie charakter międzynarodowego zagrożenia

a redukują ją do rzędu kwestji lokalnych, załatwianych sam na sam między rządem mocarstwa zaborczego a ludnością polską. Tu i ówdzie utrwała się przekonanie, że patriotyzm polski może się do syta zaspokoić ulgami, ustępstwami, swobodami otrzymanymi z cudzej ręki, pod miarę łask tej potęgi, która w danym momencie o losach kraju decyduje.

To stanowisko charakteryzuje się pytaniem, co nam dadzą? Dla rozwiązania tego pytania decydujące są takie okoliczności, jak dobra lub zła wola, życzliwość lub niechęć miarodajnych czynników, a przede wszystkim ich wykazana lub domniemana na arenie wojny wszechświatowej przewaga.

Ponieważ rosyjski program rozwiązania kwestji polskiej mógł zostać zrealizowany tylko przez rosyjską armję, przeto o przyjęciu go rozstrzygało tylko przewidywanie zwycięstwa Rosji i koalicji.

Gdy się okazało, że wbrew oczekiwaniu Rosja nie tylko do Gdańska nie dotarła, lecz wycofała się daleko za Bug i całą ziemię polską wypuściła z ręki, program zjednoczenia stracił rację bytu i może być wznowiony dopiero w razie nowej zwycięskiej ofensywy rosyjskiej.

Z punktu widzenia polskiego jest to program trzymania strony zwycięzcy, oświadczenie się po stronie silniejszego, gdyż on tylko może nam coś dać — zupełnie w myśl wskazań p. Dmowskiego, który przecież i w Dumie rosyjskiej radził trzymać z prawicą, gdyż ona mając władzę w ręku coś dać nam może, przyczem zapominano o tej ważnej okoliczności, że kto ma władzę i siłę, ten wprawdzie mógłby robić na rzecz bezsilnych ustępstwa, lecz nigdy nie jest do nich zmuszonym, a zatem z reguły nie chce o nich słyszeć.

Zapomniano o faktach z naszego porozbiorowego życia, stwierdzających tę prawdę pozytywnie i negatywnie. Rosnące w epoce porozbiorowej potęgi Rosji najpierw, a potem także i Niemiec nie tylko nie czyniły na rzecz Polski żadnych ustępstw, lecz niedopuszczały, by jej istnienie czemkolwiek Europie się przypominało. Tylko w tych momentach, gdy — jak w czasie wojen napoleońskich — były zagrożone i podminowane — Polska zdobywała widoki odrodzenia; tylko po klęskach — jak po wojnie krymskiej — otwierała się przed nią perspektywa daleko idących reform.

Klęskom, które w drugiej połowie ubiegłego stulecia spadły na Austrię i rozbiły jej stanowisko mocarstwowe, zawdzięczamy wszystkie dobrodziejstwa galicyjskiej autonomji.

Wojna europejska, tocząca się na ziemiach polskich dlatego może się stać błogosławieństwem dla Polski i torować drogę do jej odbudowy, że zrywa nietylko węzeł przymierza

między mocarstwami rozbiorczymi, lecz osłabia każde z nich osobno, każde stawia w obliczu groźnego niebezpieczeństwa i żadnemu nie daje takiej bezwzględnie rozstrzygającej potęgi, by mogła nad nami przechodzić do porządku dziennego. Z tego stanowiska biorąc sprawę — nie najsilniejszy z zapasników jest dla nas najcenniejszym sprzymierzeńcem, lecz raczej odwrotnie, gdyż im mniej pewny siebie, tem więcej musi nam ustępować, szukając w nas oparcia — naturalnie pod warunkiem, że my to oparcie dajemy i możemy dać, to jest zamiast być biernym przedmiotem wojennych i politycznych zapasów, chcemy być ich czynnym uczestnikiem.

Na tem polega zasadnicza różnica dwóch orjentacji, dwóch polskich programów politycznych, które zostały sformułowane w początkach wojny na ziemiach polskich.

Właściwie program Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie jest dawniejszej daty, był on już gotowy w chwili, gdy w Galicji zaczęły się tworzyć związki strzeleckie, oraz z militarystycznym ruchem polskim związana literatura polityczna. Wszystkie przez Komisję Tymczasową wydawane pisma i broszury, organa stronnictw niepodległościowych czy to dla ludu czy dla inteligencji przeznaczone (np. miesięcznik *Sprawa Polska* — wydawany we Lwowie) nawet znany *Memorjał* zawieszony do Londynu w czasie konferencji ambasadorów stały na tem samym stanowisku, (co do *Memorjału* tylko zauważyć trzeba, że przez dziwną niekonsekwencję zawarta w nim była dodatkowo i próbka odwrotnej orjentacji t. j. koalicyjnej).

Była już wtedy przewidywana wielka wojna europejska, a w każdym razie wojna między mocarstwami rozbiorczymi na ziemiach polskich.

Korzystając ze swobód, jakie Polacy w obrębie Galicji posiadali oraz z interesu, jaki musiała mieć zagrożona przez Rosję w swem istnieniu Austria w oparciu się na Polakach i wygraniu sprawy polskiej przeciw zaciętej swej antagonistce a od stu lat ciemnizyielce polskiego narodu, postanowiły stronnictwa, skupiające się w Komisji Tymczasowej, przygotować naród do czynnego wystąpienia na widowni wojny przez wytworzenie kadrów polskiej siły zbrojnej i rozwinięcie ich w armję ochotniczą przez napływ młodzieży z Królestwa Polskiego.

Decydującym momentem przy tworzeniu tego planu nie było pytanie, kto zwycięży? gdyż wiadomo, że losy wojny nigdy dokładnie przewidzieć się nie dadzą, lecz kto zwyciężyć powinien, aby zadość stało się naszym narodowym postulatowi i naszym historycznym prawom. Ci co ten program tworzyli,

opierali się na dziejowem doświadczeniu i znajomości tych państw, które w grę wchodziły.

Wiedzieli oni, że zwycięstwo Rosyi zda całą Polskę na jej łaskę i niełaskę, a jak ta łaska i niełaska wygląda, o tem pouczyły ich stuletnie dzieje ziem polskich pod rosyjskiem panowaniem.

Wiedzieli także, że zwycięstwo Austrii, gdyby ona sama w grę wchodziła, w każdym razie nie pogorszy losu tych ziem, lecz je znakomicie poprawi, wnosząc o tem nie tylko z ogromnej różnicy warunków politycznych w Galicji i Królestwie, lecz ze stosunku sił, gdyż przy układzie stosunków wewnętrznych i ustroju politycznego Austrii, wykluczoną była prosta aneksja kraju zdobytego, lecz musiało prowadzić do wyodrębnienia połączonych dzielnic polskich w postaci odrębnej jednostki państwowej, w przeciwnym bowiem razie nie Polska wpadłaby w zależność od Austrii, lecz raczej stałoby się odwrotnie. Koniecznością nieuchronną, jedynym punktem wyjścia dla Austrii stawał się taki układ, który na naszą korzyść musiał się obrócić.

Przewidywanie, że nie Austrija sama, lecz wspólnie z Niemcami kampanję przeciw Rosji prowadzić będzie, nie zmieniło widoków na naszą niekorzyść. Z jednej strony bowiem dawało więcej rękojmi zwycięstwa nad Rosją, z drugiej stawiało sprawę polską na gruncie międzynarodowym, a nie pozwalało zredukować do znaczenia wewnętrznej sprawy jednego z mocarstw rozbiorowych. Każde załatwienie sprawy polskiej przez mocarstwa sprzymierzone musiałoby posiadać sankcję i rękojmię obu i zmierzać do takiego stanu rzeczy, któryby nie był klinem wbitym między nie, wieczną kością niezgody, osłabiającą je na zewnątrz.

To zaś można było osiągnąć w jednym z dwóch wypadków, albo starą metodą rozbiorów, wzajemnie sobie poręczonych i popartych jednolitą polityką ucisku i wynarodowienia, albo przez obustronne zrzeczenie się aneksji na rzecz odbudowy państwa polskiego, w którym mocarstwa centralne mogłyby mieć wiernego, zadowolonego sojusznika, wał ochronny przeciw Rosji. Pierwszy system okazał się wprawdzie skuteczny jako podpora trwałego stuletniego przymierza między Niemcami i Rosją, ale stał się widocznie całkiem niemożliwy do zastosowania w Austrii, przeto przez nierównomierność traktowania Polaków w obrębie dwóch mocarstw stwarzałaby dla Niemiec polską irredentę liczniejszą i silniejszą niż ta, z którą one miały do czynienia w Poznańskim. Niemożność takiego rozstrzygnięcia kwestji polskiej zależy jednak wyłącznie od wykazanej żywotności, odporności i aktywności narodu

polskiego. Irredenta póty nie jest niebezpieczną, póki zamyka się w platonicznych objawach pragnień i niechęci, a staje się polityczną siłą, dopiero gdy jest zorganizowana i do czynu zdolna.

Gdy więc program walki z Rosją po stronie Austrii zwalczano przypomnianiem niebezpieczeństwa niemieckiego, można było zarzut obalać jedynie w przypuszczeniu, że naród polski jako zorganizowana siła czynna na arenę wojenną i polityczną wystąpi, nie zaś, że Niemcy żadnych, aneksyjnych planów i dążeń nie ujawnią, boć dotychczasowa ich historia bynajmniej do tych optymistycznych hipotez nie uprawniała.

Przez sojusz z Austrią stawali się Polacy pośrednio sojusznikami Niemiec, a jak widzimy z innych europejskich stosunków, militarne przymierze obowiązuje do politycznych koncesji tem większych, im większa jest wartość użytkowa rozwiniętej siły bojowej. Gdy rozwój Legionów Polskich był jeszcze zagadką, i można było się łudzić, że się rozrosną w dużą wojskową formację, że całe społeczeństwo Królestwa Polskiego za nimi się opowie — rząd niemiecki nie tylko rozdmuchiwał znaczenie sprawy polskiej, lecz objawiał manifestacyjnie chęć czynienia sprawy ustępstw Polakom w Poznańskiem. Trwało to zaledwie kilka tygodni. Objawy wygórowanego serwilizmu względem Rosji, niechęć dla akcji werbunkowej Legionów, zwróciły natychmiast politykę niemiecką w odwrotnym kierunku: »Les amis de nos ennemis sont nos ennemis«. Zaczęto traktować Polskę jako kraj nieprzyjacielski a w Polakach zamiast przypuszczalnych sojuszników, widzieć materiał na potulnych poddanych. Te metody zjednywania, jakimi pozyskali ich Rosjanie, były przecież i Niemcom znane, a do zastosowania nie trudne. Zresztą niemało dowodów, że mniemani moskalofile mogą się doraźnie zmieniać na giętkie narzędzia okupacyjnych władz niemieckich, do których apelowali przeciw stronnikom i agitatorom legjonowego ruchu — nie przestając zresztą oczerniać tych ostatnich, że są zaprzędani najgorszemu wrogowi Polski, t. j. Niemcom.

Śledząc kolejno fazy w zachowaniu się Niemców względem Polaków i sprawy polskiej, w ciągu obecnej wojny, odkrywamy tu prawdy: 1-o, że Niemcy stosunków polskich nie znali, mieli o nich pojęcie zbyt ryczałtowe i płytkie, nie umieli się w nich orjentować. 2-o, że nie mieli własnego programu rozwiązania sprawy polskiej, a nie wątpili, iż w przedłożeniu tego programu Polacy ich uprzedzą. 3-o, że z każdego faktu, z każdej swej pomyłki wysnuwają logiczne bezpośrednie wnioski, biorą w rachubę tylko realne dane i wedle nich swe plany polityczne modyfikują.

Ztąd wynika dla nas tem większa odpowiedzialność, by dawać im taki materiał pod rozwagę, któryby musiał nieuchronnie do pożądaných dla nas wniosków doprowadzić.

Niestety, niektóre sfery naszego społeczeństwa nie mogą tego zrozumieć i postępują wręcz przeciwnie.

Jak już wyżej wspomniano — pierwszy okres wojny dostarczył Niemcom dowodów, że mają wszelkie moralne prawo do traktowania Polski jako kraju nieprzyjacielskiego, oraz, że nieprzyjaciel zamieszkujący go jest słaby i tchórzliwy, od nienawiści przechodzi do służalstwa, przeto lękać się go nie potrzeba. Dalej jeszcze, że Legjony nie mają oparcia w społeczeństwie, że są dla niego kością niezgody, należy zatem ich istnienie zamilczać i ignorować, co jest temwięcej wskazane, że one jedne tylko są atutem politycznym Austrii w sprawie polskiej, widomym znakiem, że jej polityka względem Polaków lepsza, korzystniejszą była, niż polakożercza polityka Niemiec. Wszystkie aneksyjne kierunki w polityce niemieckiej, wszystkie zakorzenione od lat kilkudziesięciu prądy hakatystyczne w niemieckim patriotyzmie — sprzysięgły się na to, by nawet wieść o Legjonach nie doszła do miast i wsi Królestwa Polskiego. Dla bardzo zrozumiałych powodów, cała biurokracja cywilna na terenie okupacji niemieckiej obsadzona jest ludźmi, którzy w szkole hakatyzmu wyrosli, gdyż przenoszono mechanicznie urzędników z prowincji wschodnich za kordonu, jako znających język i stosunki polskie. Ku zdumieniu i rozradowaniu polskich moskalofilów — rzekomo z pruskiej prowokacji, za pruskie marki, stworzone Legjony — były niemniej szukanowane przez cenzurę pruską niż rosyjską. Jak za Moskali tak i za Niemców, nie wolno było o nich pisać — ale wolno je było szkalować, z czego ci i owi skwapliwie skorzystali.

Nie dość na tem; to, co było wynikiem doświadczeń zebranych przez Niemcy w pierwszym okresie wojny przeszczepionych na psychiczne podłoże wychodowanego w urzędniczej sferze hakatyzmu — politycy polscy uczynili punktem wyjścia przewidywań rozwiązania sprawy polskiej przez Niemcy.

Ponieważ urzędnicy niemieccy twierdzą, że Legjony nie mają politycznego znaczenia, mylili się ci Polacy, którzy na nich swe nadzieje opierali i opierają. Nastąpiło całkiem nie budujące zjawisko; ze strachu przed Moskalami wypierano się Legjonów przed 5 sierpnia 1915 roku, a potem, by nie drażnić Niemców. Trwało to dopóty, póki nie zdarzył się fakt, który przełamał milczenie i zdemaskował błąd. Manifestacyjne pogrzeby dwóch legionistów pokazały Niemcom, że Legjony są mimo wszystko popularne, a społeczeństwu polskiemu, że stanowisko Legjonów wobec Niemców jest dość silnie gwa-

rantowane, by musieli się z nim liczyć. Żałobny pochód za pogrzebem bohaterów był wymownym symbolicznym obrazem tego, co jest w obecnej wojnie węzłem sojuszu między nami a mocarstwami centralnymi i na jakiej jedynie drodze, sprawa polska przez nie rozwiązana być może. Polskie sztandary, polski tłum, a wśród niego honorowa delegacja dwóch walczących armii.

Z tego faktu i innych analogicznych — polityka niemiecka, opierająca się wyłącznie na konkretnym materiale, zaczęła wysnuwać konsekwencje, doszła aż do obchodu 3-go maja, Rady miejskiej z wyboru dla Warszawy i tym podobnych symptomatów nowego kursu.

Tymczasem polityka polska pewnych sfer wciąż błądzi na stary sposób.

Jak z początku szykany i prześladowanie, później stopniowe ustępstwa, służą jej za dostateczny punkt wyjścia do zupełnej zmiany frontu, do odwrócenia na wspak poprzedniej orientacji. Jak najprzód wynurzenia p. Cleinowa, tak później prywatne pogawędki różnych miejscowych i przyjezdnych Niemców, stanowią podstawę domysłów o planach polityki niemieckiej, wedle których program polski układać się powinien.

Zasadniczym rysem tego nowego programu, rysem bliźniaczego podobieństwa z wielkoksiażącym programem zjednoczenia, jest opieranie go wyłącznie na przewidywaniu cudzych intencji i pozostawianie cudzym siłom jego realizacji, a także wiara w konieczność trzymania strony najsilniejszego, gdyż on tylko ma losy nasze w swoich rękach.

W pierwszym roku wojny tą najsilniejszą, zwycięską stroną miała być Rosja, obecnie okazały się nią Niemcy, przeto w miejsce rosyjskiego programu rozwiązania sprawy polskiej stawia się teraz domniemany program niemiecki, t. j. taki, jaki nam jest przez Niemcy prywatnie podsuwany, jako możliwy dla nich do przyjęcia. Czy zostałby przyjęty? — to inne pytanie.

Najciekawszem zjawiskiem jest to, że gdy poprzednio do programu zjednoczenia zapalali się ugodowcy, obecnie program oparty wyłącznie o domniemane intencje niemieckie, przyjmują jako swój trójfrontowi niepodległościowcy.

Dla Niemców kłopotliwą jest rzeczą konieczność krępowania się interesem i postulatami Austrii, ale wiadomo, że dla nas okoliczność ta jest pomyślną, jej bowiem zawdzięczamy międzynarodowy charakter naszej sprawy. Z wielką łatwością udało się jednak zasuggestjonować naszych »niepodległościowych« polityków, że w tym głosie Austrii leży dla sprawy największe niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo rozliczne, że zatem jedynym ratunkiem dla nas, byłoby zdać się zupełnie

na decyzję jednej strony istotnie miarodawnej, bo potężnej — na Niemcy. Z powodzeniem kolportuje się mniemanie, że Niemcy bardzo chętnie zgodzą się na całkowitą niepodległość, jedynie Austria i zaprzędana jej Galicja, stoją temu na przeszkodzie. Przeto niema nic pilniejszego, jak zwrócić front przeciw Austrii, a w pierwszym rzędzie, przeciw jej galicyjskiej awangardzie.

I oto znalazł się ku bolesnemu zdumieniu naszemu sposób zredukowania sprawy polskiej do rzędu wewnętrznych zagadnień jednego mocarstwa rozbiorowego, a sposób ten wynaleźli — lub przynajmniej z aplauzem pochwycili nasi własni rodacy.

I oto znowu znalazł się frazes, który zagłuszył i oszołomił mózgi, hasło w miejsce programu, pragnienie w miejsce czynu — a wreszcie w miejsce zewnętrznego frontu, front wewnętrzny.

N. K. N. był wrogiem moskalofilów, bo nie chciał się *zgodzić* na zjednoczenie, i N. K. N., jest wrogiem «niepodległościowców», bo nie chce się *zgodzić* na niepodległość. Tylko *zgodzić*, od nikogo nie wymaga się nic więcej, gdyż realizacji programu — jednego czy drugiego — nie podejmują się jego polscy zwolennicy. Pierwszy miała urzeczywistnić Rosja, drugi przeprowadzą Niemcy. Ponieważ zaś rzecz jest tania, zyskano na nią bez trudu zgodę wszystkich zwolenników bierności. Lecz co dalej? — Dalej ani kroku iść nie można. Nie tylko tego kroku nie uczynią neutraliści, lecz nie uczynią go nawet najruchliwsi «niepodległościowcy», gdyż jest on techniczną niemożliwością.

Tu dopiero staje się jasnym jak na dłoni, że wyraz niepodległość jest hasłem, — ale nie jest programem.

Zresztą, nie powinni wątpić o tem ci, którzy przeżyli ostatnie dwudziestopięciolecie naszego życia politycznego w Królestwie Polskiem.

Dwa były stronnictwa (oba naturalnie fajne), które wywiesiły sztandar niepodległości; narodowa demokracja i polska partja socjalistyczna.

Gdy przyszedł rok 1905, P. P. S. pod tym sztandarem wszczęła rewolucyjną walkę z caratem, N. D. pod tym samym zwalczała rewolucję i kazała rezerwować siły na lepszą chwilę, a gdy ta nadeszła, wówczas polecała bierność i zjednoczenie Polski, a niepodległość odłożyła znowu — na pojutrze.

Niepodległość jako program realny, musiałaby się oprzeć na miliardowym funduszu z ofiar na skarb wojskowy i miljonie ochotników do armji polskiej. Jeszcze i wówczas wobec wielomiliardowych budżetów kilkomilionowych armji na tere-

nie wojny, niezbędne byłoby oparcie się o silnych sojuszników — a wykluczoną walką na trzy fronty.

Jeśli się jednak mówi jednym tchem o niepodległości i zupełnem zaniechaniu werbunku do Legjonów, lub co gorsza o niepodległości i rozwiązaniu Legjonów — («już zrobiły swoje»...!), o niepodległości i czekaniu na wypowiedzenie się mocarstw centralnych — to już bije w oczy frazes endeckiego typu, frazes ten sam, którym bałamucono opinię polską przez lat dwadzieścia.

Sztandarem niepodległości od chwili wejścia do Warszawy zasłoniła lewica polska swój odwrót i kapitulację.

Ulekła się walki z żywiołami bezwładu; nie chcąc odwołać fikcji swej moralnej dyktatury ani zrzec się prawa przemawiania imieniem całego kraju, wołała za nim powtarzać jego dawny pacierz: «Gdzież gwarancja? Legjony przegrały sprawę. Niepodległa Polska nam się należy, ale jej nie należy się nic od nas» — i zamiast wezwać do broni i ofiar — wezwała do powstrzymania się od ofiar. Na tem tle konsolidacja polityczna narodu, konsolidacja na wspak, istotnie byłaby możliwą, gdyby jej nie stały na drodze żywioły czynu, które nie na sposób rosyjski, nie na sposób niemiecki — lecz na drodze własnego polskiego programu chcą sprawę polską rozwiązać.

Dla nich również — jak dla realnych polityków całego świata — w grę wchodzi nie słówka, frazesy, wrażenia — lecz fakty w ich naturalnych rozmiarach, dających się obliczyć i zmierzyć.

Jeżeli naszym istotnym celem jest niepodległość, winniśmy czynić ze swej strony wszystko, co do niej zbliża.

Należy w ogóle podać w wątpliwość prawo powszechnego równego głosowania o sprawach, dla których jedni żyją lub umierają, niosąc w ofierze wszystko co jest im świętem i drogim, inni zaś dają tylko chwile wolne od wszelkich innych zajęć i grosze wolne po zaspokojeniu wszystkich potrzeb i zachcianek.

W ostatnim roku doliczyliśmy się istotnie paru milionów nowonawróconych niepodległościowców, którzy chcą otrzymać niepodległą Polskę darmo — a także kilka milionów takich, którzy chcą ją otrzymać za dopłatą, z gwarancją, że będzie bogata, przemysłowa, albo też demokratyczna, ludowa, dobrze odżywiana. Niektórzy zastrzegają, by nie było w niej poboru do wojska. Armia polska — w niepodległej Polsce, to podstęp Niemców, którzy chcą mieć milion ludzi więcej na froncie. Tak jest; są i tacy niepodległościowcy...

Konsolidacja może ogromnie zwiększyć siły narodu, może głosić jego dać przewagę i moc twórczą, ale wtedy tylko,

gdy nie będzie zlanieciem się pustych frazesów w jednobrzmiący chór, lecz zestrzeleniem sił do wspólnego czynu.

Wypadki historyczne ogromnie ułatwiły nam zadanie stwarzając koniunkturę, jakiej od stu lat nie było, ale i ta wymarzona okazja może być stracona, jeśli jej nie opanujemy naszą myślą i wolą. Co mamy uczynić z naszej strony, aby sprawie naszej nadać wagę i charakter wielkiej, międzynarodowej kwestji? Przedewszystkiem musimy ją sami ująć jako narodową a nie partykularną, nie jako warszawską, krakowską sprawę jednej lub drugiej okupacji, mniej lub więcej harmonijnego ducha miejscowej ludności z miejscową administracją, jednego lub dwóch pułków z komendą danego odcinka frontu — lecz w jej całości tak, jak się na tle wszechświatowych wydarzeń przedstawia.

Wojna połączyła ze sobą w doli i niedoli dwie dzielnice Polski: Galicję i Królestwo Polskie. Pług jej rwał jednocześnie, jedną krwawą, zbitą ziemię polską od Karpat po Mazurskie jeziora; Lwów przeżywał przez 10 miesięcy warszawskie dreszcze trwogi przed rewizjami ochrony i uczył się po warszawsku szeptać, oglądając się na zaczajonych szpiegów. — Listy strat Legionów żałobę zwiastowały w Krakowie, Częstochowie, Łodzi i Lublinie; uchodzące wojska rosyjskie szerzyły spustoszenie nad Sanem, Wieprzem i Pilicą. — Wspólne były klęski, wspólne nadzieje — tylko nierównomierne ofiary i wysiłki.

Wspólne winno być dzieło odbudowy, twórcza akcja polityczna ku wskrzeszeniu z popiołów odrodzonej, wolnej Ojczyzny.

Zjednoczenie dokonane przez wojnę, która jakby chcąc rozorać stare kopce i miedze, tam i napowrót ryła ziemię polską, z całą usilnością negowane jest znowu przez tych samych ultra patryjotów, dla których wprawdzie każdy podział Królestwa Kongresowego, nawet zaboru rosyjskiego jest ciosem, ale granica oddzielająca Kraków od Warszawy, Lwów od Lublina, stała się już jakąś przyrodzoną, nietykalną zaporą, poza którą ich patryjotyzm nie sięga.

Kongresówka — zabór rosyjski — toż to nie jest równoznaczne z pojęciem ojczyzny! Przypomnijmy sobie, że przecież poza tymi kopcami granicznymi pozostanie to wszystko, co nas miłości ojczyzny w długich latach niewoli uczyło...

Faktem międzynarodowego znaczenia byłaby konsolidacja polityczna Polaków z dwóch dzielnic, gdyż to pozwoliłoby im wystąpić jako strona trzecia wobec dwóch mocarstw, wojnę toczących i w ich wzajemną grę interesów wprowadzić czyn-

nik nowy dla równowagi lub przewagi w ustaleniu warunków trwałego pokoju.

Wbrew temu, co się wciąż mówi o niebezpieczeństwie pewnych podziałów, coś może lepiej torować do nich drogę, niż takie położenie rzeczy, w którym każde z mocarstw wojujących może na swoją rękę regulować stosunek do *swoich* Polaków, nie oglądając się na Polaków z drugiej strony przepustkowej granicy?

Gdyby Polacy doszli do porozumienia między sobą, gdyby na rzecz sprawy wspólnej zjednoczyli swe siły i środki, nie byłiby skazani na załatwianie targów o drobne ustępstwa z jednym lub drugim generałgubernatorstwem, lecz mogliby się układać z rządami i pośrednio oddziaływać na przebieg rokowań, wchodzić w pożyteczne sojusze z wciągniętymi w wir akcji wojennej a zorganizowanymi już jako państwa narodami, mającemi łącznie z nimi interesy wspólne do obrony frontu i równie pewne lub niepewne, tanie lub kosztowne przymierze.

Wtedy dopiero mogliby prowadzić planową i owocną politykę zagraniczną, gdyby ową zagranicą wiedziała, że mają prawo mówić za wielomiljonowy naród, gotowy wystąpić jako miljonowa armja, nie jak dziś, gdy jednak dzielnica przeczy temu, co mówi druga, rozbraja to, co druga uzbroiła, hamuje to, co druga wprowadziła w ruch dla posunięcia naprzód sprawy polskiej.

Wynik naszej akcji będzie w każdym razie kompromisowy, gdyż będzie wypadkową między tem, czego my chcemy i za jaką cenę, a tem czego chcą inni i z jaką siłą, ale, gdy zaczynamy od razu cały nasz plan fundować na domyślnych cudzych zamiarach, jakkolwiekbyśmy to nazwali — przekreślamy nie tylko niepodległą Polskę, ale niepodległą politykę polską.

Czy nie to czasem jest celem tych suflerów postronnych, którym rozparcelowanie politycznej opinii polskiej tem więcej dogadza, że toruje ono najskuteczniej drogę do rozparcelowania Polski?



